

Wanda Chotomska



BIURO WYDAWNICZE „RUCH”



Ilustrował: Janusz Stanny

W a n d a C h o t o m s k a

Ilustrował: J a n u s z S t a n n y

P r a l n i a p a n a



BIURO WYDAWNICZE „RUCH”

PLAC MYDLANY

Nie trzeba szukać w przewodnikach,
nie trzeba zerkać w żadne plany,
wystarczy puścić bańkę z mydła,
żeby odnaleźć PLAC MYDLANY.







Na środku placu stoi pompa,
z której mydlana piana ciurka,
a na balkonach wszystkich domów
obłoki suszą się na sznurkach.

Domów jest siedem albo osiem,
zresztą za chwilę je policzę:
w pierwszym jest magiel elektryczny,
w drugim — wytwórnia mydelniczek.

Fabryka pralek elektrycznych
jest na parterze w domku trzecim,
a w czwartym mieszka stary bednarz
i śmieszne balie z klepek kleci.

W piątym — mydlarnia jest na dole,
schludna i czysta jak z obrazka,
w szóstym — żelazko widać w oknie,
bo tu sprzedaje się żelazka.

W siódmym jest bar „Pod Wyżymaczką“,
a w barze bardzo tanie danie —
za pół złotego można dostać
mydlane płatki na śniadanie.

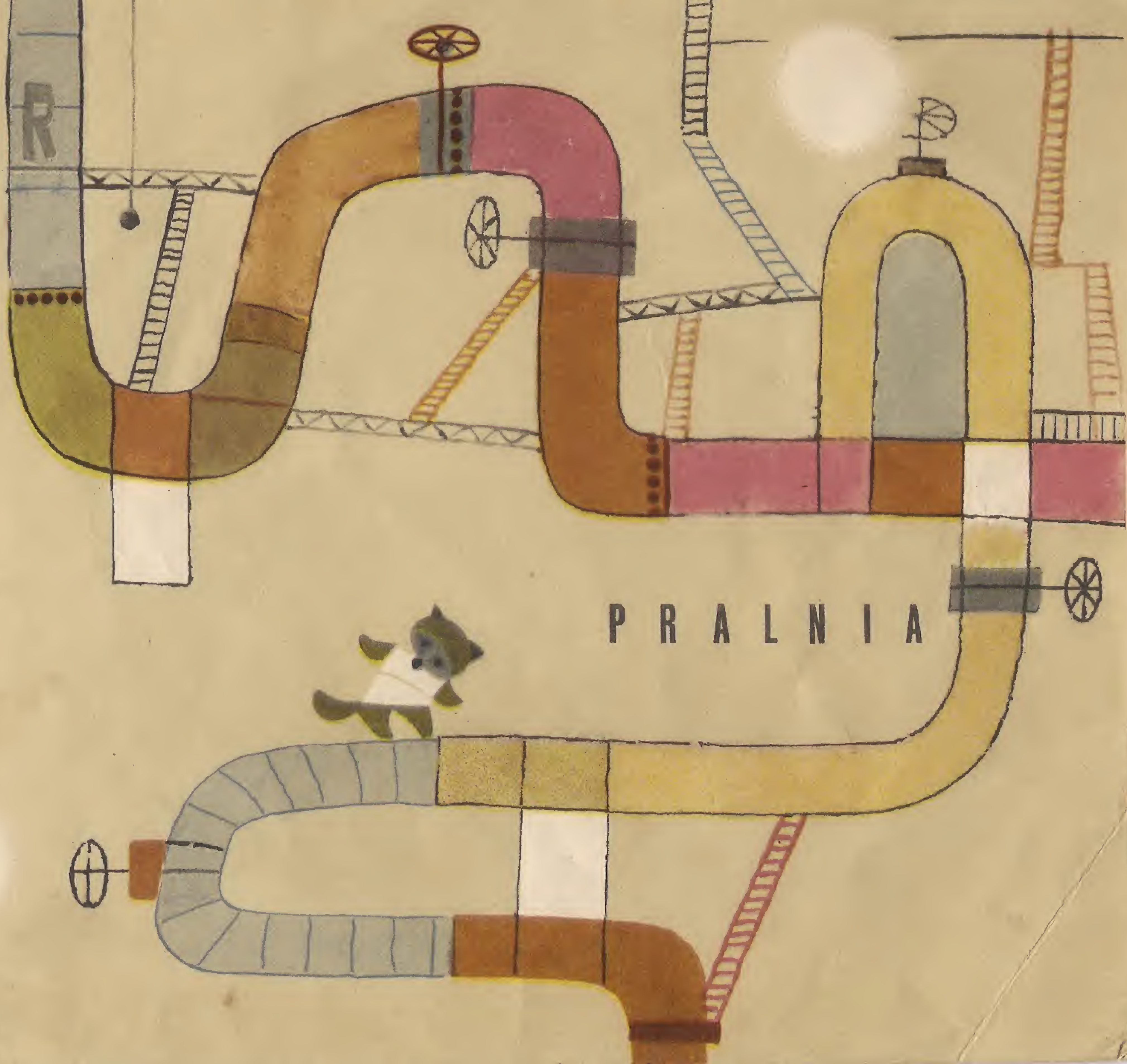
Przed ósmym domem stoi malarz,
w farbce do prania pędzel macza
i kreśli napis: „Tu się mieści
CHEMICZNA PRALNIA SZOPA-PRACZA“.

P R A L N I A

Do pralni wchodzi się po schodkach,
Szop-pracz wprowadza nas do środka,
prosi, by z głowy zdjąć berety,
i prezentuje trzy portrety.

Z portretów, wielkich na dwie stopy,
patrzą na pralnię aż trzy Szopy,
bardzo dostojni trzej brodacze —
przodkowie Szopa, również pracze:





Pradziadek, który
prał kijanką.
Dziadek — co w balii
robił pranko.
I tatuś —
co oszczędzał palce,
bo nie prał w balii,
tylko w pralce.

Pod portretami trzech brodaczy
Szop-pracz uprzejmie nam tłumaczy:
— Była kijanka, była balia,
a teraz mamy chemikalia,
bo w dobie chemii, naturalnie,
najlepiej mieć chemiczną pralnię
i wszystkie rzeczy swych klientów
prać przy pomocy detergentów...
Słuchamy, bardzo tym przejęci,
a tu nadchodzą już klienci.



K L I E N C I

Do pralni pana Szopa
przybiegła Antylopa
i prosi, bliska płaczu:
— Kochany Szopie-praczu,
mam straszny kłopot, oto
przed chwilą wpadłam w błoto,
więc płaszcz mi upierz, Szopie,
bo we łzach się roztopię!



Dwie Lamy, wielkie damy,
przyniosły suknie z lamy:
— Mamusia nas ofuknie,
że mamy brudne suknie,
bo straszne plamy mamy
na nowych sukniach z lamy!

Pan Wielbłąd przyszedł z żoną
zmartwioną i zgarbioną:

— Spójrz, Szopie, na Wielbłąda,
aż wstyd, jak on wygląda!
Z wielbłądziej wełny palto
tak zbrudzić, czy nie żal to?

Przybiegły smutne Morsy,
splamione miały gorsy:

— Jesteśmy w wielkiej biedzie!
Na obiad były śledzie
i po tych śledziach mamy
na gorsach teraz plamy!

Po Morsach trzy Kangury
przyniosły garnitury.
Bizony oraz Jaki
do prania dały fraki.
Dwie tłuste siostry Foki
przyniosły dwa szlafroki.
Tygrysy, Lwy i Lisy —
jesionki i pelisy.

A Zebra mi mówiła,
że dała przed tygodniem
do pralni pana Szopa
pasiaste stare spodnie.

Dziś — spodnie są jak nowe!
Kto Zebra więc zobaczy,
niech wie, że prał jej spodnie —
Szop-pracz, najlepszy z pracy!





U W A G A !

Kto chciałby mieć uprane spodnie
albo na przykład płaszcz uprany,
niech zapamięta adres pralni:
„Dom numer osiem, PLAC MYDLANY“.

A jak tam trafić, to już wiecie,
każdy doleci jak na skrzydłach,
kiedy przez słomkę puści bańkę,
bo drogę wskaże — bańka z mydła...

Cena zł 5.—

BIURO WYDAWNICZE „RUCH” WARSZAWA 1966
Wydanie II; nakład 60 000 + 160 egz.; format 2/3 A4;
ark. wyd. 2,06; ark. druk. 1,34; papier offsetowy kl. III
110 g A1. Nr prod. I-26/65 Cena zł 5.—
Druk. Zakład Graficzny „Ruch” W-wa zam. 836/66 M-55